Po przeczytaniu oddaj drugiemu.

SZANIEC

Nie dbaj o to żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdy lud rzekł — chcę być wolny — zawsze wolnym został.
(gen. Jasiński 1790 r.).

Dwutygodnik poświęcony sprawom Polski w niewoli.

Rok V | Warszawa, 23 października 1943 r. | Nr. 14 (105)

WIĘCEJ UMIARU PANOWIE

Już blisko dwa miesiące upłynęło od chwili podpisania deklaracji konsolidacyjnej czterech stronnictw, lecz fakt ten bynajmniej nie wyjaśnił horyzontu politycznego, raczej powikłał i skomplikował sytuację w sposób nieprawdopodobny.

Wiadomo było powszechnie, że jeszcze za życia ś.p. generała W. Sikorskiego w skład rządu wchodzili przedstawiciele trzech stronnictw politycznych — Str. Ludowego, Str. Pracy i P.P.S.

Od czasu przesilenia , spowodowanego podpisaniem paktu polsko-rosyjskiego, Stronnictwo Narodowe przeszło do opozycji i nie desygnowało swych przedstawicieli do rządu, natomiast dwaj ministrowie Seyda i Komarnicki zerwali swe stosunki ze stronnictwem raczej jako wiryliści piastowali teki w rządzie.

Stan ten w kraju specjalnych wątpliwości nie budził, tembardziej, że rząd gen. Sikorskiego uchodził za reprezentację całego Narodu, a nieobecność przedstawicieli tych lub innych stronnictw można było sobie tłumaczyć nierównoważną reprezentacją odłamów politycznej myśli polskiej zagranicą.

Nieobecnego monarchę może zastąpić Rada Regencyjna, natomiast nieobecne Stronnictwo — trudno zastąpić.

Zresztą niejednokrotne oświadczenia gen. Sikorskiego, że w chwili odzyskania wolności rząd zostanie zrekonstruowany zgodnie z wolą kraju, uspokajały umysły. Wytworzyła się wygodna sytuacja, polegająca na tem, że rząd się uważał za wyraz woli Narodu, a Naród mógł uważać, że jest reprezentowany przez rząd polski na obczyźnie.

Dlaczego zrezygnowano z Wielkości?

Po śmierci ś.p. generała Sikorskiego powstały rozterki, echa których częściowo dochodziły do kraju; zrekonstruowany rząd premjera Mikołajczyka wyrzekł się dogodnej sytuacji i zrezygnował z wielkości.

Z jednej strony nazwał się rządem „Jedności Narodowej", z drugiej jednak strony stworzył formalną koncepcję rządzenia z ramienia czterech stronnictw, z których jedno jest zastąpione tymczasem przez dwóch wirylistów, nie związanych w obecnej chwili ze stronnictwem.

Nie mając dla tej koncepcji czwórkowej jedności na emigracji wobec ostrej krytyki odsuniętej od udziału w rządzie — sanacji; Stronnictwa Narodowego i „Komitetu zagranicznego Obozu Narodowego zagranicą", — rząd zwraca się do Kraju, chcąc poznać jego wolę.

Odpowiedzią na zapytanie rządu jest deklaracja czterech stronnictw, omówiona w jednym z poprzednich numerów „Szańca". Deklaracja nie tylko podtrzymuje koncepcję obecnego rządu, jako reprezentacji czterech stronnictw, lecz stoi na stanowisku, że i w przyszłości, aż do chwili powołania władz ustawodawczych, tylko wyżej wymienione cztery stronnictwa są powołane do sprawowania władzy.

Jednocześnie deklaracja podkreśla, że te cztery stronnictwa reprezentują demokrację polską i wolę Narodu, a poza niemi istnieją już tylko grupy totalistyczne i sanacyjne.

I tu jak szydło z worka, wyłazi chęć zyskania poklasku i akceptacji ze strony Anglji. Dla tej rzekomo jedynej koncepcji demokratycznej w Kraju.

Demokracja czwórki, to uderzenie w próżnię.

Deklaracja wywołała burzę namiętnych napaści w licznych odłamach prasy, przyczem krytyka naogół zgodnie stoi na stanowisku, że deklaracja jest zamachem stanu, godzącym w uprawnienia Prezydenta i Rady Narodowej i wbrew konstytucji przywłaszcza dla czterech stronnictw prawo i monopol stanowienia o składzie rządu.

W tej kwestji nie może być zresztą prawnych wątpliwości i określenie deklaracji jako próby zamachu jest słuszne, chodzi tylko o to, czy zamach się udał i czy będzie miał dobroczynne dla Polski skutki.

Bliższa analiza wykazuje, że zamach był poprostu uderzeniem w próżnię. Bo proszę się zastanowić. Jeśli rząd istniejący chce utrwalić swe stanowisko, to albo zmienia konstytucję w kierunku dogodnym dla tej koncepcji, albo też zmienia głowę państwa, albo opanowuje wojsko, albo wreszcie zmienia ordynację wyborczą.

W danym wypadku konstytucji nie zmieniono, prezydentem pozostała osoba nieprzychylnie ustosunkowana do tego właśnie zamachu stanu, na czele wojska stoi wódz bardzo krytycznie ustosunkowany do kierunku reprezentowanego przez obecny rząd, ordynacja zaś wyborcza tymczasem wogóle nie wchodzi w grę.

A więc z zamachu pozostała jedynie chęć czterech stronnictw utrzymania się przy władzy, proklamowana w sposób dość uroczysty i nic więcej. O tem, że chcieliby zostać przy władzy — wiedzieli wszyscy, a więc nic nowego nie powiedziano.

Przy zimnym ogniu rakiety deklaracyjnej nikt się nie rozgrzał, natomiast swędu było co niemiara i pozostały pewne ujemne skutki trudne do powetowania.

Konsolidacja ułamków.

Kraj miał dane, by reprezentację polityczną traktować, jako czynnik nadrzędny, tymczasem czynnik ten samorzutnie zeszedł do roli zespołu par-

tyjnego, zlepionego z ułamków czterech stronnictw. większość tych stronnictw nie reprezentowana w zespole, gromadzącym przy reprezentacji krajowej słusznie, czy niesłusznie podnosi burzę protestu.

„Wykiwano".

Gorzej, bo już we wrześniu b. roku czyli w następnym miesiącu po podpisaniu umowy „Walka" stwierdza, że deklaracja została złamana, gdyż właśnie we wrześniu przywódcy P.P.S. w Londynie oświadczyli, że przygotowują rząd chłopów i robotników w sojuszu ze Stronnictwem Ludowym, a jedynie przy współpracy dwóch innych stronnictw. A więc w zespole czterech mamy już zespół dwóch, a nie miniemy się z prawdą, przypuszczając, że i w tym zespole dwóch, każdy z partnerów przygotowuje się do roli solisty. Mówiąc gwarą warszawską „jak kiwać, to kiwać".

Nadużyto organów prasowych wojska.

Niestety dla rozreklamowania tego chybionego pod każdym względem wyczynu nadużyto organów prasowych Pełnomocnika Rządu (Rzeczpospolita), a co gorzej organów prasowych wojskowych (Biuletyn Infor., Wiadomości Polskie i in.). Organy te zaangażowały się niepotrzebnie umieszczając deklarację, lub też podnosząc ją w artykułach do roli aktu państwowotwórczego.

Niepotrzebne obelgi.

Tymczasem deklaracja, ignorując istnienie innych organizacyj w Kraju poza t.zw. „grubą czwórką" uderza w sposób bezpośredni i bardzo przykry w sanację mówiąc o konieczności „oczyszczenia ustawodawstwa z naleciałości sanacyjnych i okupacyjnych".

Niejednokrotnie piętnowaliśmy pisma, mieniące się organami wojskowymi, gdy na swych łamach reklamowały sanację. Dziś sanacja obraża się, że na łamach tych właśnie pism obrażono piłsudczyków, zapełniających szeregi wojska w Kraju i na obczyźnie. Pisaliśmy już, że deklaracja nie odznacza się ani dostojeństwem myśli, ani języka, ale w tym wypadku sądzimy, że przekroczono dopuszczalne granice polemiki.

W ferworze polemicznym, deklaracja popełnia przy tym kardynalny lapsus prawny. Ustawodawstwo polskie wraz ze wszystkiemi „naleciałościami sanacyjnemi" jest obowiązującem ustawodawstwem Rzeczypospolitej Polskiej i może być „oczyszczone" tylko w drodze prawomocnych ustaw i dekretów, natomiast ustawodawstwo okupacyjne z punktu widzenia państwowości polskiej wogóle nie jest żadnem ustawodawstwem, a Rzeczypospolita Polska nie jest ani nie będzie kontynuatorką Generalnej Gubernji. Deklaracja, to nie artykuł dziennikarski, a skoro ktoś jak „gruba czwórka", sięga po władzę, to musi się nauczyć myśleć i działać państwowo. Mała rzecz, a duży wstyd.

My ludzie z „Szańca" mamy również nieprzedawnione i niewyrównane rachunki z sanacją, ale są to nasze polskie rachunki, a skoro dziś mamy wszyscy razem walczyć z okupantami ze wschodu i z zachodu, to nie wolno nam Polakom z któregokolwiek obozu niepodległościowego zestawiać z okupantami.

Zły przykład z góry.

Zaledwie trzy kwartały upłynęły od ostrzeżenia, skierowanego przez Pełnomocnika Rządu do prasy podziemnej z żądaniem umiaru w polemice, a oto doczekaliśmy się chwili, że właśnie zły przykład idzie z góry.

A szkoda, bo gdy zajdzie potrzeba wykorzystania autorytetu, to ani czynniki miarodajne, ani prasa wojskowa nie znajdą posłuchu, ponieważ mówiąc po chińsku straciły twarz.

Quod licet bovi, non licet Jovi. Jeśli takie kwiatki polemiczne znajdujemy w deklaracji czterech stronnictw i na łamach „miarodajnej" prasy cywilnej i wojskowej, to nic dziwnego, że w pozostałej prasie panuje rozpasanie bez granic.

Rozpasanie werbalne prasy.

Gdy np. autorowi socjalistycznemu, lub „demokratycznemu" brak konceptu, to strzela do swych przeciwników z najcięższej kolubryny werbalnej, mianując przeciwników oenero-sanacją, faszystami, totalistami, a nieraz nawet oenero-hitlerowcami. Oczywiście w jego mniemaniu, po wyczerpaniu takiego leksikonu, przeciwnik schowa się w mysią dziurę ze wstydu, a w każdym razie nie otrzyma już żadnego stanowiska z rąk angielskich. Według pojęć takiego autora, Anglik, gdzie się ruszy chodzi z takim kompasem i co chwila sprawdza, czy aby ktokolwiek nie uchylił się od kierunku demokratycznego.

Przypodobanie się tej klasycznej demokracji angielskiej było może głównym motywem deklaracji 4 stronnictw, które podkreślają, że wszystko, poza niemi w Polsce to totalizm, a w najlepszym wypadku sanacja.

Wspólne klosze.

Jakże przykro musi być tym panom z „grubej czwórki", gdy prasa komunistyczna, nie oszczędzając soczystych epitetów, określa całą reprezentację krajową i wszystkie stronnictwa socjalistyczne i demokratyczne mianem faszystów i pachołków hitlerowskich.

Nas ten objaw wścieklizny komunistycznej nie wzrusza, ale panowie obywatele i towarzysze z t.zw. „demokracji" napewno się rumienią, że ich razem z nami umieszczono pod jednym kloszem z napisem „oenero-faszyści"

I dziwna rzecz, że cala prasa demokratyczna i socjalistyczna tak lubująca się w werbaliźmie w stosunku do komunistów nabrała wody w usta. **A przecież tu mogłaby sobie pofolgować z pożytkiem dla sprawy polskiej.**

Nie ma wrogów na lewicy.

Ale niestety w tej dziedzinie lewica nasza niewolniczo stosuje się do zasady, ukutej przez żydów francuskich w drugiej połowie zeszłego stulecia, „pas ennemis en gauche", czyli nie ma wrogów na lewicy, inaczej szanuj każdego łajdaka z lewicy chociażby ci wystrzelał wszystkich krewnych oficerów w Katyniu.

Ale maksyma ta była wynaleziona wtedy, gdy jeszcze nie śniło się nikomu o Z.S.S.R. o lochach czerezwyczajki itp. historjach:

Trzebaby się choć raz na sto lat przebudzić i zrewidować stęchłe maksymy. Ale nasi socjaliści w oczekiwaniu miłościwej śmierci z rąk katów sowieckich, tymczasem nie mają większego kłopotu, jak obrażać sę z powodu sporadycznej likwidacji przez organizacje polskie komunistów.

Nie mamy pojęcia kto, kiedy i za co likwiduje szpiegów i bojówkarzy komunistycznych, ale z całą stanowczością twierdzimy, że komuniści są zwierzyną w stosunku do której nie obowiązują żadne terminy ochronne. Wolno do nich strzelać kulą i kaczym śrutem, łowić w potrzaski i na pętle.

Każdy oszczędzony, to kat i morderca. **A pamiętajmy, że gdy kiedyś Niemcy będą pociągnięci do odpowiedzialności za zbrodnie popełnione w Polsce, to bez zająknięcia oświadczą, że w Polsce mordowali tylko komunistów.** Oto nowy wspólny dla nas wszystkich klosz.

Dla komunistów jesteśmy faszystami, dla Niemców komunistami. Czy w tych warunkach nie powinniśmy, zmuszeni atakiem wrogów znaleźć jakiś przyzwoity wspólny język i przestać operować nomenklaturą, narzucaną nam z zewnątrz.

I w Anglji źle się bawicie.

Również zachowanie się nasze w Anglji pozostawia nieco do życzenia. Niepotrzebnie np. oskarżamy wobec Anglików naszych przeciwników politycznych. Anglji albo zależy na silnej Polsce, albo ją to nie obchodzi wcale. Jeśli Anglikom zależy to będą woleli widzieć silną i sprawną organizację państwa, niż papierowe deklaracje o demokracji.

Demokracja angielska, to system polegający na szacunku dla własnych. jak i cudzych myśli, to umiłowanie potęgi W. Brytanji i uznanie dla wszystkich poważnych czynników życia angielskiego.

Należy się obawiać, że o naszych metodach politycznych, polegających na nietolerancji i na wyścigu do wyłączności, Anglicy zdążyli wyrobić już sobie zdanie, chociażby na podstawie gorszącej wymiany listów otwartych między dygnitarzami rządowymi i malkontentami z opozycji. I napewno, obserwując nieugięte stanowisko narodu, męstwa naszego żołnierza i niedawne prywitywne posunięcia totalistyczne naszej demokracji w opinji swej, umieścili nas pod wspólnym kloszem z napisem „demokratyczne komedje na tle dramatu Wielkiego Narodu". Demokracja nasza przypomina Anglikom murzyna, który nauczył się w Londynie, że ryby nie wolno jeść nożem, natomiast nie odzwyczaił się od spożywania ludzkiego mięsa.

Dlatego więcej umiaru i rozwagi panowie!

POLSKA A CZYNNIKI DECYDUJĄCE

W jednym z numerów „Szańca" w artykule pt. „Legenda a rzeczywistość" podnosiliśmy zagadnienia strefy środkowej.

Stwierdziliśmy, że realizm polityczny narzuca nam wprost konieczność stworzenia konstrukcji politycznej, opartej na trzech członach: 1) północnym — Polska — państwa skandynawskie, dbającym o bezpieczeństwo na Bałtyku, zagrożone zarówno przez Niemców, jak Rosję i gwarantującym niepodległość Łotwy i Estonji (Litwa zostanie włączona do obszaru polskiego), 2) środkowo-europejskim — Polska — Węgry — Czechy — Rumunja. W członie tym rolę pełnowartościowego partnera Polski mogłyby odgrywać Węgry, jako oddawna wrażliwe na niebezpieczeństwo rosyjskie a obecnie odczuwające coraz silniej zagrożenie zarówno ze strony III Rzeszy, jak ze strony niemczyzny wogóle. 3) południowym, opartym w dużym stopniu na przesłankach wynikających z istnienia członu środkowo-europejskiego, gwarantującego niepodległość Rumunji. Oparcie tego trzeciego trzonu widzimy

w ścisłym sojuszu Polska — Turcja. Mocna budowa tej konstrukcji zwiąże silnie narody strefy środkowej od Oceanu Lodowatego, aż po M. Czarne. Egejskie i Adrjatyk i stworzy stałe podstawy rozwoju dla stukilkudziesięciu miljonów ludności wśród których liczbowo na pierwsze miejsce wysuwają się narody zachodnio i południowo-słowiańskie z Polską na czele.

Aczkolwiek założeniem takiej konstrukcji bynajmniej nie były tendencje słowianofilskie, to jednakże faktycznie z układu tego najwięcej skorzystają drobne narody słowiańskie, od wieków skazane na krwawienie we wszystkich wojnach i udział w walkach bratobójczych.

System trzech członów, pomimo swej logicznej konstrukcji, mógłby nie wytrzymać próby życia w starciu z Rosją, lub z Niemcami, a tembardziej z ewen. koalicją tych mocarstw. Dlatego też państwa kierownicze tej strefy winny nawiązać stosunki dalekodystansowe z mocarstwami, zagrożonemi przez Niemcy, lub Rosję, lub też obydwie te potęgi.

Klasycznym sojusznikiem Polski i państw strefy środkowej przeciwko niebezpieczeństwu niemieckiemu będzie zawsze Francja i dlatego narodom Europy musi zależeć na jej odrodzeniu. Niestety Francja nigdy nie była doskonałym sojusznikiem przeciwko Rosji ,gdyż sama, szukając na wschodzie sprzymierzeńca przeciwko Niemcom, widziała go zawsze w potężnej Rosji. Nie mając punktów sprzecznych z Rosją, Francja skłonna jest we własnym interesie lekceważyć niebezpieczeństwa, grożące ze strony Rosji bezpośrednim sąsiadom tej potęgi zaborczej. Nawet wojny Napoleona z Aleksandrem I miały na celu przedewszystkiem zmuszenie Rosji do sojuszu z Francją.

Poszukiwania potężnego i pewnego sojusznika zarówno przeciwko Rosji, jak i przeciwko Niemcom prowadzą nas na zachód do Anglji.

Aczkolwiek tradycje doraźnych i trwalszych porozumień W. Brytanji z Rosją są dość starej daty, to jednakże dałyby się uogólnić w powiedzeniu, że Rosja zagrożona od zachodu jest doskonałym sojusznikiem W. Brytanji, natomiast Rosja zdolna do ekspansji szczególnie na zachodzie, staje się zwykle dla angielskiej potęgi amfibjalnej groźnym partnerem.

Rosja, uwalniając narody słowiańskie na Bałkanach, była dla Anglji przyjemna tak długo, póki nie zagroziła cieśninom.

Nawet tradycyjne sympatje kościoła anglikańskiego do prawosławia kończyły się, gdy przed Rosją świtała nadzieja zdobycia Bizancjum i ponownego uwieńczenia kołupy Aya Sofia — łamanym krzyżem prawosławnym.

Wobec takich konsekwencji politycznych W. Brytanja wolała tolerować półksiężyc na tej świątyni, niż flotę rosyjską w Bosforze. Swego czasu Adam Czartoryski przyjaciel osobisty Aleksandra I, prosząc Anglję o poparcie dla koncepcji zjednoczenia Polski pod berłem Romanowych, dowiedział się, że z punktu widzenia polityki angielskiej Rosja nad Odrą, to zagrożenie Anglji nad Kanałem.

Czy od tego czasu geografia Europy się zmieniła? Nie, natomiast nowe środki komunikacji potęgują niebezpieczeństwo każdego przesunięcia się Rosji w kierunku zachodu. Dzisiejsza rzeczywistość dyplomatyczna zdawałoby się jest bardzo daleka od tych założeń, jednakże pewne założenia polityczne są tak silne, że powrót do zasadniczego pionu musi nastąpić.

W. Brytanja nie tylko poparła Z.S.S.R., gdy stała się ofiarą napaści niemieckiej w czerwcu 1941 roku, lecz wbrew pierwotnym przypuszczeniom podpisała później w maju 1942 roku sojusz (Eden — Mołotow) na okres dwudziestu lat.

W tych warunkach zbladło porozumienie polsko-angielskie z sierpnia 1939 r. W obliczu zbliżającej się obecnie klęski Niemiec — gwarancja angiel-

ska przeciwko III Rzeszy traci na znaczeniu, skoro Polska jednocześnie z upadkiem Rzeszy zostaje zagrożona właśnie od wschodu. Tymczasem już w chwili zawarcia sojuszu polsko-angielskiego wyjaśniono, że gwarancja angielska ma ostrze skierowane tylko przeciwko Niemcom. To tylko Polska w jej mniemaniu udzieliła Anglji wszechstronnej gwarancji... Formalnie Anglja nie sprzeniewierzy się swym zobowiązaniom jeśli nawet pozwoli Z.S.S.R. na zajęcie Polski aż po wymarzoną granicę nad Odrą. Zresztą w marcu br. słynny publicysta angielski, Carr, w „Timesie" wymienił właśnie Odrę, jako linję bezpieczeństwa Rosji. Również stanowisko zajęte przez Anglję w sprawie Katynia i kaganiec nałożony polskiej prasie emigracyjnej musiały nam dużo krwi napsuć. Ale czy tylko nam?

Ustępliwość W. Brytanji wobec żądań Z.S.S.R. wzbudza głosy protestu w Turcji, Jugosławji, Grecji, państwach skandynawskich, a nawet wśród emigracyjnych polityków holenderskich. Nie dość tego, zaczynają się odzywać głosy ostrzeżenia w poważnej prasie politycznej angielskiej.

Ten sam realizm angielski, który każe schlebiać Rosji, pomagającej ponad spodziewanie w tępieniu armji niemieckiej, budzi czujność w miarę, jak niebezpieczeństwo niemieckie ulega likwidacji, a powstaje nowe groźniejsze jeszcze — niebezpieczeństwo rosyjskie.

Jesteśmy świadkami, jak powoli zachwyt nad zwycięstwami Rosji zaczyna przekształcać się w zrozumienie narastającego niebezpieczeństwa rosyjskiego.

Znajduje to wyraz w tak poważnym perjodyku, jak „XIX Century and after", gdzie wybitny znawca polityki zagranicznej Voigt w wielu artykułach stwierdza, że pozostawienie Rosji wolnej ręki w Europie środkowej, to załamanie ładu i równowagi w tej części kontynentu, a w rezultacie zagrożenie Imperjum Brytyjskiego zarówno w metropolji, jak w jej azjatyckich posiadłościach. Jak wiadomo „XIX Century and after" jest organem lorda Vansitarta wieloletniego podsekretarza For. Of. a obecnie dożywotniego doradcy tej instytucji.

I rzeczywiście, dotarcie Rosji przez Iran do zatoki Perskiej, to izolacja Turcji z jednej strony, a zagrożenie Indji z drugiej. Podobne stanowisko zajmuje „Daily Mail" organ lorda Rothermera. Według jednego z artykułów tego pisma — „Wielka Brytanja nie może odsunąć się od spraw europejskich" gdyż „cała Europa a z nią Anglja znalazła by się pod panowaniem jakiegoś mocarstwa, lub ich koalicji".

W trakcie wojny obecnej rola Rosji zmienia się szybciej od jej roli w czasie wojen napoleońskich. Wówczas udało się jeszcze Aleksandra I odznaczyć tytułami zbawcy Europy ,anioła pokoju i kadzidłami temi stłumić gwałtowną woń dziegciu; ze Stalinem podobna komedja mogłaby się nie udać. Nie jest mistykiem ,jak Aleksander I, a do pochlebstw już się przyzwyczaił. Zresztą posiada do dyspozycji międzynarodówkę z „rozwiązanego kominternu".

W związku z tą sytuacją powstaje pytanie czy Anglja świadoma niebezpieczeństwa rosyjskiego, zaaranżowała poprostu komedję. I tak i nie. Wobec skomplikowanej sytuacji w jakiej się Anglja w tej chwili znajduje powstają nowe teorje polityki angielskiej i odżywają stare. Podobnie, jak w carskiej Rosji, świadomej przeciwieństw rosyjsko-angielskich, był zawsze obóz szczerze anglofilski, podobnie w Anglji nie zabrakło nigdy szczerych adeptów kursu prorosyjskiego.

Kierunek czystego realizmu politycznego był przytem w mniejszym, lub większym stopniu zabarwiony wzajemnemi sympatiami ideologicznemi.

Dlatego i dziś nie mamy zamiaru kwestjonować szczerości sympatji prorosyjskich ani sir Stafford Crippsa, ani lorda Beaverbrooka ani też szefa Foreigne Office Ant. Edena.

Charakterystyczną dla Anglji taktyką jest wygrywanie właściwych ludzi we właściwym czasie i na właściwem miejscu i wycofywanie ich w porę... Jeśli obliczymy miljony Niemców i Rosjan, którzy już padli we wzajemnych krwawych zmaganiach, to nawet z polskiego punktu widzenia nie możemy potępić szczerych sympatyj prorosyjskich wymienionych mężów stanu. Szczerość budzi zaufanie.

Zresztą gra prorosyjska podyktowana jest nie tylko chęcią wyeksploatowania Rosji w walce z Niemcami, lecz skomplikowaną sytuacją Anglji w świecie, a szczególnie na Pacyfiku.

Celem pozyskania Stanów Zjednoczonych i utrzymania przy swym rydwanie posiadłości dominjalnych Australji i N. Zelandji, Anglja zmuszona była w 1922 roku wypowiedzieć przymierze z Japonją, które chlubnie zdało dwudziestoletni egzamin i przetrwało zarówno wojnę rosyjsko-japońską, jak światową.

Gdyby Japonja dzięki polityce St. Zjednoczonych nie została wymanewrowana z sojuszu z Anglją i wtłoczona do obozu „osi", prawdopodobnie polityka prorosyjska w Anglji nie byłaby tak aktualną, ale z drugiej strony w razie neutralności Japonji, St. Zjednoczone nie miałyby czego szukać w tej wojnie i mogłyby pozostawić Anglję w jej zapasach z Niemcami i Włochami bez pomocy materjałowej i wojskowej. Jednym słowem, gdyby nie było tego kłopotu, byłby inny.

Dziś Anglja postępuje tak, by nie stracić aktualnego sojusznika w walce z Niemcami i nie pozostać téte á téte na Pacyfiku ze St. Zjednoczonemi. Pamiętajmy, że jeśli Anglja skłonna jest do odświeżenia w sprzyjających warunkach swego porozumienia z Japonją, to z drugiej strony zupełnie nie jest wykluczone, że porozumienie z Rosją przeciwko Japonji zawrą... na Pacyfiku właśnie St. Zjednoczone.

St. Zjednoczone, będąc mocarstwem samowystarczalnem surowcowo i będąc zabezpieczone przy dzisiejszych ośrodkach agresji przed jakąkolwiek inwazją zbrojną z zewnątrz — mają czas i dlatego, nie ukrywając swej chęci „starcia na proch" Japonji, niekrępują się również w piętnowaniu światoburczych zakusów Rosji.

Stany Zjednoczone, obawiając się więcej rozkładowego wpływu ideł komunistycznych niż rosyjskiego potencjału wojskowego czekają aż Rosja będzie strawna i przekształci swój ustrój według możliwego wzoru demoliberalnego.

Anglja jest za słaba by mogła spokojnie czekać i dlatego jej dyplomacja zdradza większą nerwowość.

Dziś można już przewidzieć, że w Europie państwa anglosaskie wraz z sojusznikami powalą Niemcy w okresie najwyżej rocznego terminu. na Pacyfiku zostanie pokonana Japonja po długich jeszcze zmaganiach, przedewszystkiem wysiłkiem St. Zjednoczonych.

Te ostatnie prawdopodobnie jako partner najsilniejszy zdecydują o granicach ekspansji rosyjskiej. W. Brytanja zasadniczo zbyt silnie odczuwa zagrożenie rosyjskie, by nie poddać się sugestji amerykańskiej, co do konieczności poszukiwania „lepszej Rosji". Lepsza Rosja będzie to albo kolos mocno obskubany przez Niemcy, lub nawet Japonję, albo strategicznie unieszkodliwiona przez państwa anglosaskie, albo też skruszony przez zamieszki wewnętrzne.

Przyznajmy się szczerze, że szczegóły rozgrywek kryje jeszcze gęsta zasłona dymna posunięć na szachownicy dyplomatycznej, dziś jeszcze samoloty, tanki, mundury i żywność płyną do Rosji z Anglji i Ameryki...

Jedno jest pewne — supremacja W. Brytanji w świecie po tej wojnie zostanie objęta przez St. Zjednoczone, a supremacji tej nowy przodownik będzie strzegł specjalnie zazdrośnie na Pacyfiku, rolę zaś kierowniczą w Europie wobec zdeklasowania się Francji obejmie bezapelacyjnie Anglja.

W tych warunkach Anglja będzie musiała zrezygnować z dotychczasowej polityki utrzymania równowagi na kontynencie, natomiast będzie musiała sama ująć w swe ręce inicjatywę w dziele organizacji bezpieczeństwa Europy i stanie zarówno wobec zagadnienia niemieckiego, jak rosyjskiego.

Trzonami tej polityki bezpieczeństwa będą państwa iberyjskie, Francja, prawdopodobnie Włochy, wreszcie państwa strefy środkowej od Turcji poprzez Polskę aż po państwa skandynawskie.

W ten sposób zostanie zamknięty łańcuch naszkicowany w pierwszej części niniejszego artykułu. Sojusz W. Brytanji z Polską podpisany w dn. 25.VIII. 1939 roku był faktycznie zapoczątkowaniem nowej epoki politycznej w dziejach Europy.

PROWOKATORZY I ZBRODNIARZE

Krwawi oprawcy niemieccy szaleją w Warszawie. Już nie plamy krwi, lecz całe jej kałuże widnieją na ulicach miasta. Dzień w dzień dziesiątki złapanych przypadkowo „zakładników" są mordowane publicznie na placach i ulicach. Co godzina megafony podają nazwiska już rozstrzelanych lub przygotowanych jako następna partja. Nowa metoda — chodzi o terror psychiczny. Dotychczas ofiary były może niemniej liczne, lecz mordowane skrycie. Teraz Niemcy chcą przez terror i strach zapobiec zamachom. Lecz jeszcze inni oprawcy śledzą z zadowoleniem masakry, gorsi od Niemców, bo częstokroć z pochodzenia Polacy, sprzedajni Moskwie łotry. Jeśli Niemcy w swej głupocie spodziewają się zapobiec zamachom przy pomocy masowych publicznych mordów, to komuniści liczą, że niemiecki terror spowoduje, w momencie przez nich wybranych, powstanie.

Ci właśnie „polscy" komuniści z „Polskiej Partji Robotniczej", z „Polskiej Armji Ludowej", z „Robotniczej Partji Polskich Socjalistów", prowokują świadomie, według instrukcyj z Moskwy i za bolszewickie pieniądze, niemieckich zbrodniarzy.

Oni właśnie zawsze przeciągają strunę w odwecie stosowanym przez czynniki polskie, słusznym i celowym w pewnych granicach i w stosunku do istotnych sprawców zbrodni. Nie komuniści wykonują wyroki na kierownikach Gestapo, wysokich oficerach żandarmerji i odpowiedzialnych jednostkach niemieckich. Komuniści zato wrzucają granaty do tramwajów, cukierni i szpitali niemieckich, oni mordują pojedyńczych żołnierzy.

I dziś, gdy Niemcy doprowadzeni do białej gorączki ich ostatniemi prowokacjami (obrzucenie granatami i ostrzelanie szpitala na Nowym Zjeździe) napełnili cały Pawiak zakładnikami, ci sprzedajni prowokatorzy dzień w dzień zabijają byle szeregowca niemieckiego, aby toczyła się dalej krew polska, aby widać jej było coraz więcej, aby w jej oparach społeczeństwo straciło równowagę i rzuciło się w wir przedwczesnej walki. Tak, jak w Jugosławji, gdzie mimo ostrzeżeń aljantów, którzy nie mogą jeszcze dać

skutecznej pomocy, komuniści wzniecili na rozkaz Moskwy powstanie, wbrew rozkazom gen. Michajłowicza i przy wstrzymaniu się od udziału w nim jego wojsk.

O wyrachowanej na zimno robocie komunistów świadczą najlepiej poniższe cytaty z ostatnich instrukcji i uchwał władz centralnych P.P.R.: „W odpowiednim momencie, który jest już bliski, przez szereg równoległych terenowo i w czasie przeprowadzonych akcji przeciwniemieckich musi być wywołana akcja retorsyjna niemiecka w takiej skali, by zmuszone były odpowiedzieć na tą retorsję wszystkie bez wyjątku organizacje niekomunistyczne",

„Wzmóc pod firmą polskich organizacji niepodległościowych działalność sabotażową o charakterze rażącym demonstracji i prowokacji, by spowodować zwiększenie represji ze strony Niemców i likwidowanie przy ich pomocy polskich organizacji faszystowskich".

Na zebraniach partyjnych przywódcy komuny tłumaczą: „Chodzi o wywołanie masowych represji ze strony władz niemieckich. Zaniechanie ich i porzucenie przez Niemców stosowania zbiorowej odpowiedzialności wpływa ujemnie na nastroje mas, rozładowuje je i przyczynić się może do nieudania się „powstania narodowego". — Zmiana nastawienia władz niemieckich nastąpiła niewątpliwie naskutek istniejących porozumień pomiędzy Niemcami i faszystam polskimi. Wzmożenie więc akcji jest konieczne ze względów politycznych, propagandowych i gospodarczych, (wywołanie represji niemieckich, podniecenie mas ,wykazanie siły bojowej PPR. i Gw. Lud., ugruntowanie zaufania społeczeństwa do tej siły, działanie na psychikę młodzieży śmiałymi i udanymi zamachami, wreszcie zasilenie kas partyjnych zdobytymi funduszami)".

Niemcy poniosą za dokonywane zbrodnie karę i odwet. Pełny wymiar sprawiedliwości nastąpi dopiero we właściwym momencie. Dziś już jednak jest ostatni moment, aby unieszkodliwić i zniszczyć komunę. Nie będziemy ustanawiać stosunku, że za każdego Polaka straconego przez Niemców naskutek prowokacyj komunistycznych musi paść 10 komunistów. Komuna musi być zniszczona do końca!

Walka z komuną musi być bezwzględna, tak jak bezwzględny jest przeciwnik. Komunista, zdrajca i sprzedawczyk, tak jak gestapowiec nie może nigdzie znaleźć schronienia, pomocy, pobłażania i litości. Rzucamy ostatnie wezwanie do nieuświadomionych w pełni lub głuchych dotychczas na perswazję, członków organizacyj komunistycznych: — zerwijcie natychmiast z komuną, gdyż inaczej będziecie traktowani jako współwinni.

Dopiero oczyściwszy zaplecze frontu narodowego z komuny zapanujemy nad sytuacją i będziemy w stanie poprowadzić właściwą walkę z Niemcami.

MOCARSTWA ANGLOSASKIE A JAPONJA

Bez przesady można powiedzieć, że problem Japonji będzie dominującem zagadnieniem tak w końcowem stadjum wojny, jak i w okresie powojennym. Od rozwiązania tego problemu zależą nie tylko stosunki angloamerykańskie i stosunki obu mocarstw anglosaskich z Rosją, lecz i przyszłe oblicze świata.

Japonja jest, jak wiadomo wrogiem Nr. 1 Stanów Zjednoczonych A.P.. Walka pomiędzy temi mocarstwami toczy się na śmierć i życie. Prez. Roose-

velt oznajmił w swem orędziu do kongresu z dn. 17.IX. br., że USA nie spoczną dopóki „nie zniszczą japońskiej kliki wojskowej i nie zetrą Japonji w proch". Gdyby nie było wojny japońsko-amerykańskiej to by prezydentowi nie udało się skłonić kongresu do czynnego wzięcia udziału w wojnie przeciwko państwom osi Berlin — Rzym. Stwierdził to wyraźnie m.in. prem. Churchill w jednym ze swych przemówień w Izbie gmin. Nic więc dziwnego, że opinja publiczna Stanów Zjednoczonych zdradzała zaniepokojenie z powodu rzekomego bagatelizowania teatru działań wojennych na Pacyfiku na rzecz akcji w Afryce północnej i Europie. Miarodajne koła wojskowo-polityczne Waszyngtonu wypowiadają obawę, że Japonja na skutek opanowania olbrzymich terenów, obfitujących we wszystkie surowce (Indje holenderskie, półwysep Malajski, Burma, Filipiny, znaczna część Chin właściwych), stanie się nie do pokonania o ile nie będzie natychmiast zatakowana. Ostatni ambasador USA w Tokjo Joseph Grew w swej książce, która stanowi w Ameryce sensację dnia, przestrzegał przed lekceważeniem ogromnej potęgi materjalnej i ducha walki narodu japońskiego. Dochodzi on do wniosku, że Japonja nigdy nie załamie się wewnętrznie i może być pobita tylko w otwartej walce w wyniku długich i niezwykle ciężkich zmagań. Amerykańscy rzeczoznawcy wojskowi ze swej strony wypowiadają pogląd, że wojna z Japonja nie zostanie zakończona przed 1946 rokiem.

Przyjęta na konferencji w Casablance formułka zakończenia przedewszystkiem wojny w Europie przed przejściem do ostatecznego ataku na Japonję, została, jak się zdaje zmodyfikowana podczas ostatniej konferencji aljantów w Quebec. Wiele oznak zdaje się wskazywać na to, że sztaby mocarstw anglosaskich odrzucając tezę pewnych kół amerykańskich o konieczności skierowania całego wysiłku wojennego przeciwko Japonji stanęły na stanowisku równorzędności wszystkich teatrów działań wojennych. Ofensywa przeciwko Japonji będzie prowadzona niezależnie od ofensywy przeciwko Niemcom, a wyeliminowanie z wojny Włoch pozwoli na przerzucenie znacznej części floty anglosaskiej z morza Śródziemnego na Ocean Indyjski i rozpoczęcie akcji celem uzyskania przez Burmę bezpośredniego połączenia z Chinami marsz. Czangkajszeka. Mianowanie adm. lorda Louis Mountbattena głównodowodzącym nowego frontu aljanckiego na Pacyfiku południowo-zachodnim jest pod tym względem faktem bardzo symptomatycznym.

Nie ulega wątpliwości, że w przyszłej ofensywie przeciwko Japonji flocie angielskiej i armji anglo-hinduskiej gen. sir Claude Auchinlecka przypadnie niepoślednia, a może nawet zasadnicza rola.

Jest również rzeczą pewną, że W. Brytanja dąży do jaknajszybszego odzyskania swych posiadłości, utraconych na rzecz Japonji w zimie 1941/42 i chce powetować klęskę pod Singapore, która według słów Churchilla była najczarniejszym dniem w historji Anglji na przestrzeni 150 lat. Na tem jednak kończą się aspiracje angielskiej opinji publicznej, która nie żywi żadnych specjalnych animozji do Japonji, a raczej czuje nawet sympatję do tego dzielnego narodu wyspiarskiego. Pozatem przymierze anglo-japońskie z 1902 r., dzieło polityki króla Edwarda VII i ówczesnego ministra spraw zagranicznych markiza Lansdowne, dało Imperium Brytyjskiemu wiele realnych korzyści. Zostało ono wypowiedziane w 1922 r. podczas konferencji waszyngtońskiej przez lorda Balfoura na skutek nacisku Stanów Zjednoczonych oraz ze względu na stanowisko Australji i Nowej Zelandji, które wobec swej słabości liczebnej szukały ewentualnej obrony u pobra-

tymczej Ameryki Północnej. Składając tę ofiarę na ołtarzu solidarności rasy anglosaskiej, rząd londyński nie przypuszczał wówczas, że w niespełna 20 lat będzie uwikłany w wojnę z Japonją, która nie leży bynajmniej w interesach Imperjum. Rywalizacja angielsko-japońska tak w Chinach jak i na Pacyfiku nie posiadała nigdy tak ostrych form jak rywalizacja Japonji z USA, która jest nie do pokonania. W. Brytanja znacznie bardziej osłabiona trwającą już piąty rok wojną nie ma absolutnie żadnego interesu przedłużania walki aż do obalenia militaryzmu japońskiego i według słów Roosevelta „starcia Japonji w proch", tembardziej, że oparty na zupełnie innych niż hitleryzm lub faszyzm podstawach regime japoński jest dużo groźniejszym przeciwnikiem. Większość opinji angielskiej zadowoliłaby się chętnie marszem na Berlin, rezygnując z dużo trudniejszego i dłuższego marszu na Tokjo, pod warunkiem odzyskania posiadłości brytyjskich i zawarcia rozsądnego kompromisu. Co więcej, całkowite wymazanie Japonji z listy wielkich mocarstw nie leży w interesie W. Brytanji, która pozostałaby na Pacyfiku w niewygodnym „téte á téte" z wszechpotężną Ameryką, mogącą dyktować, zwłaszcza na wypadek porozumienia z Rosją, swe warunki całemu światu. Wreszcie dogadanie się z Japonją nie pociągnęłoby dla W. Brytanji żadnych nie do powetowania strat, jakie musiałaby ponieść na wypadek nadania sojuszowi anglo-sowieckiemu pełnowartościowego znaczenia. Gra jest więc warta świeczki.

WIELKI SUKCES DYPLOMACJI ANGIELSKIEJ

Premjer Churchill oświadczył dnia 12 b.m. w Izbie Gmin, że rząd Portugalski zezwolił W. Brytanji na użycie przez okres wojny baz na Azorach, wzamian za dostawy ważnych i potrzebnych Portugalji materjałów i zaopatrzenia dla armji portugalskiej. Premjer Churchill podkreślił, że przywilej ten w niczem nie narusza suwerennych praw Portugalji do wysp Azorskich i ma charakter czasowy, po wojnie bowiem wojska brytyjskie natychmiast zostaną wycofane z terytorjum wysp. Umowa ta nie koliduje również w niczym z polityką neutralności Portugalji na lądzie europejskim i jej zasadzie nie mieszania się półwyspu Iberyjskiego do działań wojennych. Traktat obejmuje: 1) warunki, na jakich W. Brytanja korzystać będzie z baz na Azorach, 2) warunek dostaw przez W. Brytanję materjału i zaopatrzenia, ważnego dla gospodarstwa narodowego Portugalji i jej armji, oraz 3) warunek natychmiastowej ważności umowy.

Premjer Churchill stwierdził, że ta umowa jest dalszym rozwojem przyjaźni i sojuszu portugalsko-brytyjskiego, który niema sobie równego w historji.

Pierwszy traktat przyjaźni między obu państwami zawarty został w roku 1373. Następnie był on wielokrotnie odnawiany i rozszerzany, ostatnio w roku 1899. Jeszcze w roku 1873 Portugalja i W. Brytanja wiązały się wzajemnym sojuszem, na podstawie którego wróg jednej ze stron staje się wrogiem drugiej strony. Przyjaźń ta przetrwała niezmiennie 600 lat i dziś ujawniła się jeszcze jednym dowodem jej wzmocnienia. Rząd brytyjski na podstawie wspomnianego traktatu zwrócił się do rządu portugalskiego z prośbą o zezwolenie na korzystanie przez okres działań wojennych z baz na Azorach, uzyskując natychmiastową zgodę rządu Portugalji. Premjer

oświadczył, że w prowadzonych pertraktacjach podkreślane było, że bazy te potrzebne są W. Brytanji dla zwiększenia bezpieczeństwa żeglugi handlowej, a konwoje, które dotychczas szły częściowo przez strefę Oceanu Lodowatego, będą mogły obecnie używać dróg bardziej południowych.

* * *

Archipelag wysp Azorskich położony jest na Atlantyku o 800 mil (1300 km) od Lizbony i składa się z grupy 9 szeroko rozrzuconych wysp. Odległość archipelagu od Nowej Fundlandji wynosi 1600 km.

Największa z wysp Azorskich St. Miguel, posiada dużą i wygodną przystań osłoniętą pasem falochronów. Następne wyspy — Terceira i Pico mają dobre naturalne przystanie, z których przystań w Pico ma również falochrony, czwarta wyspa, Flores, położona jest najbardziej na zachód i posiada również dobry port. Azory mają szczególnie dogodne położenie do walki z łodziami podwodnemi na Atlantyku, leżą bowiem w pobliżu szlaków wiodących do Morza Karaibskiego i Kanału Panamskiego, Brazylji i rejonów m. Śródziemnego. Korzystanie przez W. Brytanję z Azorów, jako bazy, ma niezwykłe znaczenie dla operacyj lotniczych i służby eskortowania transportów.

WYPOWIEDZENIE WOJNY RZESZY PRZEZ RZĄD WŁOSKI

W dniu 13 b.m. o godz. 16 ogłoszona została proklamacja gen. Badogljo, powiadamiająca dowództwo sojusznicze i społeczeństwo włoskie o wypowiedzeniu przez Italję wojny Rzeszy. Poszczególne deklaracje rządu marsz. Badogljo brzmią: Instrukcja marsz. Badogljo dla ambasadora Italji w Madrycie: „Z polecenia Jego Królewskiej Mości proszę Pana o zakomunikowanie ambasodorowi niemieckiemu w Madrycie, celem poinformowania rządu niemieckiego, że wobec powtarzających się ostatnio i stale nasilającym się aktom wojennym i aktom okrucieństwa, jakich dopuszczają się wojska niemieckie na terenie Italji, od godziny 15-ej czasu zachodnio-europejskiego Italja uważać się będzie za będącą w stanie wojny z Niemcami".

Deklaracja marsz. Badogljo do gen. Eisenhowera: „Mam zaszczyt zawiadomić Pana, że Król włoski wypowiedział wojnę Rzeszy. Deklaracja powyższej treści doręczona została ambasadorowi niemieckiemu w Madrycie za pośrednictwem posła Italji w Hiszpanji o godzinie 15 czasu zachodnio-europejskiego. W ten sposób wszystkie więzy nienawistnej przeszłości zostały zerwane i rząd mój jest dumny, że będzie mógł prowadzić walkę ramię przy ramieniu z wojskami państw sojuszniczych przeciwko wspólnemu wrogowi".

Deklaracja marsz. Badogljo w imieniu rządu włoskiego do narodu: „Włosi! Zgodnie z deklaracją z dnia 8 września 1943 r., w której rząd, któremu przewodniczę, zwrócił się do dowództwa wojsk sprzymierzonych o warunki rozejmu, — rozejm zawarty został między Italją a sojusznikami. Warunki jego są wam znane. W związku z tym wydałem rozkaz, by wojska włoskie zachowały broń do ewentualnej walki z wszelką wrogą akcją, przeciwko Italji. Znaczna część armji włoskiej znalazła się jednak na terenie okupowanym przez armję niemiecką i w przeważającej części została wezwana do złożenia broni; w wielu jednak wypadkach rozbrojenie następo-

wało przemocą i w warunkach okrucieństwa. Jeszcze poprzednio Niemcy dopuszczali się w Catanji, w Apulji, Kalabrji i w okolicach Salerno aktów okrucieństwa i brutalnej przemocy na ludności cywilnej. Akty okrucieństwa popełnione w Neapolu przeszły wszelkie granice ludzkiej wyobraźni. Ludność Neapolu energicznie współpracowała jednak z sojusznikami w walce ich o wyparcie wroga z miasta. Włosi! Musicie walczyć z Niemcami do ostatniego żołnierza! Ojczyzna nasza nie zazna spokoju, dokóki znienawidzony wróg nie zostanie wygnany z naszych granic i z naszej ziemi. Ramię przy ramieniu z naszymi przyjaciółmi — Ameryką, W. Brytanją i Rosją oraz innemi narodami zjednoczonemi kroczyć będziemy w walce jako współwojująca strona. Gdziekolwiek wojska włoskie się znajdowały — na Bałkanach, w Grecji, w Jugosławji — wszędzie zapoznały się one z okrucieństwem niemieckiem i dziś muszą mu wypowiedzieć ostateczną walkę.

Wspólna deklaracja państw sprzymierzonych.

W dn. 13 b.m. wydana została wspólna deklaracja rządów W. Brytanji, USA i ZSRR w sprawie wypowiedzenia wojny Niemcom przez Italję:

„Rządy W. Brytanji, Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego uznając deklarację rządu włoskiego w brzmieniu, w jakim ogłoszona została przez marsz. Badogljo i na podstawie wypadków ostatniego miesiąca, które miały miejsce na terytorjum Italji, uznaje Włochy jako stronę współwojującą z sojusznikami w walce przeciwko Niemcom.

Wypadki, jakie ostatnio miały miejsce na terytorjum Włoch, po dniu 8 września spowodowały, że Italja istotnie stała się narodem współwojującym przez swą czynną współpracę rządu Italji i włoskich sił zbrojnych w walce z Niemcami. Stosunek współpracy w prowadzeniu wojny między Italją a rządami sojuszniczymi nie wpływa w niczem na warunki zawartego rozejmu, które zachowują pełną moc i regulowane oraz zmieniane będą ewentualnie za porozumieniem i zgodą rządów państw sojuszniczych. Wykonanie ich uzależnione będzie od stopnia pomocy, udzielonej przez Italję sojusznikom".

JAK PRZEDSTAWIA SIĘ ISTOTNIE POŁOŻENIE STRATEGICZNE NIEMIEC

(Lindley Fraeser — BBC)

Jeszcze kilka miesięcy temu społeczeństwo niemieckie wierzyło w możliwość zwycięstwa Niemiec w tej wojnie. Mówiono, że przez lato Hitler ostatecznie zlikwiduje niebezpieczeństwo na wschodzie, by potem całą potęgę armji niemieckiej przerzucić do akcji na zachodzie przeciwko Anglji. Dziś te nadzieje prysły bezpowrotnie. Propaganda niemiecka wzywa coraz usilniej do przetrwania, twierdząc, że skoro Anglja mogła przetrwać Dunkierkę, to i Niemcy zdolne są do takiego wysiłku. Lecz sprawy przedstawiają się w obu wypadkach inaczej. Zarówno Anglja, jak i Ameryka i Rosja przetrwały Dunkierkę, Pearl Harbour i Stalingrad, te chwile najcięższych kryzysów, Niemcy zaś nie będą w stanie wyjść z katastrofy jaka im grozi. Dlaczego? — Poniżej postaram się odpowiedzieć na to pytanie.

Przedewszystkiem sytuacja Anglji po Dunkierce. Położenie jej było w tym momencie wojny bardzo poważne. Choć cały prawie korpus ekspedy-

cyjny brytyjski został z Francji ewakuowany, stracił jednak cały swój sprzęt i — jak to później ujawnił w jednym ze swych przemówień Churchill — W. Brytanja do swej obrony miała nie więcej niż 50 czołgów zdatnych do akcji bojowej. Francja skapitulowała po kilku dniach, a cała potęga niemiecka groziła zalewem bezbronnej niemal Anglji. Mimo to jednak nie dano za wygrane, bo: 1) był to pierwszy rok wojny, do której W. Brytanja weszła nieprzygotowana, a przestawienie jej przemysłu na produkcję wojenną trwało zaledwie od kilku miesięcy. W. Brytanja miała nienaruszone rezerwy, na ich zmobilizowanie jednak trzeba jej było jeszcze miesięcy, a nawet lata; 2) Anglja w swej walce nie była osamotnioną zupełnie — Imperjum Brytyjskiemu pośpieszyły z pomocą — Kanada, Australja, N. Zelandja, Indje z ich olbrzymiemi zasobami i bogactwami; 3) pozatem W. Brytanję łączyły już wówczas węzły przyjaźni z USA, które okazały natychmiastową gotowość przyjścia z pomocą produktami ich przemysłu, a cały niemal świat podzielał tę przyjaźń i gotowość pomocy, wreszcie 4) choć armja lądowa brytyjska była wówczas słabą i niewyćwiczoną jeszcze, choć poniosła dotkliwe straty we Francji, brytyjskie lotnictwo i flota były niemal nienaruszone, a pod wielu względami nawet przewyższały znacznie możliwości nieprzyjaciela, zwłaszcza, o ile chodzi, o flotę. Lotnictwo zdolne było osłaniać konwoje tak, jak dało osłonę i umożliwiło ewakuację Dunkierki. W. Brytanja wiedziała, że jeżeli zdoła przetrwać najgorsze miesiące, będzie znów górą — to też i wytrwała. A Niemcy dziś? — Niemcy nie stoją w pierwszym roku wojny, nie mają już żadnych rezerw, blokowane są ze wszystkich stron, są niemal całkowicie izolowane, pozbawione przyjaciół i piąty rok wojny stoi przed nimi w całej swej grozie.

Jak wypada porównanie położenia Rosji w chwili zagrożenia Moskwy w 1941 roku i położenie Hitlera dziś? Położenie Rosji było również wówczas bardzo poważne i ciężkie. 9 września 1941 roku Dittmar ogłosił, że losy kampanji wschodniej są już przesądzone, że Rosja musi ulec, bo armja sowiecka została rozbita. Ale w Rosji nikt w to nie wierzył; nie zaniechała ona pozornie beznadziejnej i przegranej walki, wierzyła bowiem w zwycięstwo. Do Moskwy było coprawda tylko 1000 klm, ale do terenów Zauralskich jeszcze 1800 klm., a do Jenisieja i wsch. Syberji jeszcze o wiele dalej. Właściwe siły i możliwości Rosji były wciąż jeszcze nienaruszone, a jej olbrzymi rezerwuar ludzki daleki od wyczerpania. Trzeba było Rosji jedynie czasu, by zmobilizować całą swą potęgę do walki i siły wytrwania. I potrafiła znaleść obie. Pozatem. w chwili ataku wojsk niemieckich na Moskwę zima rosyjska była już za pasem. Hitler nie znał jeszcze zimy rosyjskiej, lecz żołnierz rorojski znał ją i wierzył w jej potęgę oraz w niezwalczoną moc, jaką stanowi bezmiar terytorjum rosyjskiego. Dziś Hitler wycofuje się szybko z Rosji, a na zachodzie wojska sojusznicze zbliżają się coraz bardziej do granic Rzeszy. Rosja wciąż jeszcze ma bogate rezerwy, Hitler zaś nie ma ich już wcale.

Teraz rozpatrzmy położenie USA po Pearl Harbour i położenie dzisiejsze Niemiec. Po tej pierwszej klęsce, położenie Ameryki było podobne do położenia Anglji po Dunkierce, nie był jednak nawet mowy o żadnej porażce poważniejszej, a tembardziej o klęsce, choć strata, jaką poniosła amerykańska flota wojenna była ciężka. Pearl Harbour zastało USA w pełni życia pokojowego, nieprzygotowane do wojny, a ich wielkie możliwości były zupełnie niezmobilizowane. Ale każde dziecko w USA wiedziało, że gdy raz przygotowania wojenne zostaną zakończone, Japonja będzie bezsilną, że trzeba jedynie czasu, a wszystko będzie dobrze. Tak też się stało.

Żadna z tych trzech sytuacyj nie może być porównana z obecnym położeniem Niemiec hitlerowskich. Pearl Harbour był ciosem, który trafił w USA, w pierwszym dniu wojny. Dziś zaś mamy październik, piątego roku wojny dla Niemiec. Hitler rozpętał wojnę, lecz plany jego chybiły. Niemcy stoją dziś same w Europie i są dokoła otoczone, ich przemysł bombardowany jest dzień i noc, ich rezerwy ludzkie i materjałowe są u kresu wyczerpania i topnieją coraz szybciej, a przedewszystkiem — mamy piąty rok wojny i dziś już za późno dla Niemiec na nowe plany i nowe zrywy.